Nr. 1 i 2. Wrzesień — Październik 1930 r.



PŁOMIEŃ

MIESIĘCZNIK SAMORZĄDÓW SZKOLNYCH
PAŃSTW. SEM. NAUCZYCIELSKICH w SOSNOWCU



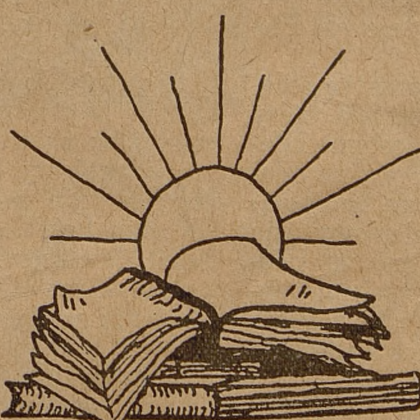
WYDAWCA: UCZNIOWSKI KOMITET REDAKCYJNY

Nr. 1 i 2. Wrzesień — Październik 1930 r.



PŁOMIEŃ

MIESIĘCZNIK SAMORZĄDÓW SZKOLNYCH
PAŃSTW. SEM. NAUCZYCIELSKICH w SOSNOWCU



WYDAWCA: UCZNIOWSKI KOMITET REDAKCYJNY

Dlaczego: „PŁOMIEŃ".

Redakcja naszego pisemka szkolnego prosiła mnie o słowo wstępne do pierwszego numeru.

Słowo wstępne to tak, jakby program naszego pisma.

Programu nie myślę pisać, bo uważam, że życie stwarza programy. Ale chcę odpowiedzieć na pytanie dlaczego: „Płomień".

Dla małych dzieci wydaje się piękny i zachwycający Płomyczek, dla starszej młodzieży wychodzi Płomyk. A więc dla młodzieży dorastającej akurat nadaje się Płomień.

Młodzież, która tę gazetkę redaguje jest w tym okresie życia, który nakazuje jej być wzniosłym. Młodzież w tym wieku ma piękne szlachetne porywy. Serca się tam palą; są tam pragnienia przebudowy świata po swojemu. Do serc tej młodzieży można trafić uczuciem; mierzy ona zamiary ponad siły. Słowem jest to płomień zapałów i ideałów.

A nadto tradycja.

Nasi uczniowie wejdą do wielkiej rodziny nauczycielskiej.

Gdy przebyli epokę Płomyczka, Płomyka i Płomienia, gdy się już do zawodu nauczycielskiego zaprawią należycie — niechże w Społeczeństwie zabiorą głos i niech czytają i mają w ręku Głos nauczycielski, organ Związku Polskiego Nauczycielstwa szkół Powszechnych, potężnej naszej organizacji, zawodowej i pedagogicznej

Niechże więc nasza kochana młodzież czyta ten Płomień, niech się przepala, hartuje do twardej walki życia i staje do warsztatu pracy nauczycielskiej jako inteligencja nie drugiej, a pierwszej klasy.

Boleję nad tem, że widzę ludzi i gatunki pracy, które uważają siebie za pierwszą inteligencję a nauczyciela stawiają w drugim rzędzie.

Niech się serca naszej młodzieży płomieniem palą, pracą i rzetelną nauką dążą do tego, aby być naprawdę pierwszym gatunkiem pracowników na niwie oświaty. Cel ten osiągniemy, gdy wszyscy nauczyciele będą należeć do potężnego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, który walczy o godność nauczyciela i o postawienie tegoż w rzędzie najpierwszych i najpotrzebniejszych pracowników w Państwie Polskiem.

Powagę stanu nauczycielskiego wykujemy tylko własnemi rękoma.

Budujemy nowe Państwo Polskie, budujmy w sercach naszych państwową myśl twórczą. A więc za kielnię! do pracy—dla Państwa.

WŁADYSŁAW MAZUR
dyrektor sem. nauczycielskiego.



Dr. Tadeusz Kupczyński
Kurator Okręgu Szkolnego Krak.

* * *

Sposobimy się do stanu nauczycielskiego. Budzimy w sobie do niego powołanie w zakładzie leżącym w obrębie Kuratorjum Okręgu Szkolnego Krakowskiego. Ster oświaty dzierży w Kuratorjum Okręgu Szkolnego Krakowskiego, obejmującego 2 województwa: Krakowskie i Kieleckie, oraz 39 powiatów, — Kurator Okręgu Szkolnego, Dr. Tadeusz Kupczyński.

Hasło Seminarzystów Sosnowieckich.

W lesie kominów żyje nasz lud,
Drży żądzą czynów, zna pracy trud.
Przez wstęgę czarnych dymów
Ranne ogląda zorze,
A łączy Zagłębia synów
Krzepkie, górnicze „Szczęść Boże"

Zawsze junacy!
Na ustach śpiew,
My Zagłębiacy —
Górnicza krew.

My Zagłębiacy w lud będziem nieść
Szacunek pracy, nauki cześć!
We wnętrze serc się wryjemy
Jak ojce w głąb kopalni,
Świat dusz przerobić chcemy
Ruchliwi, niewidzialni.

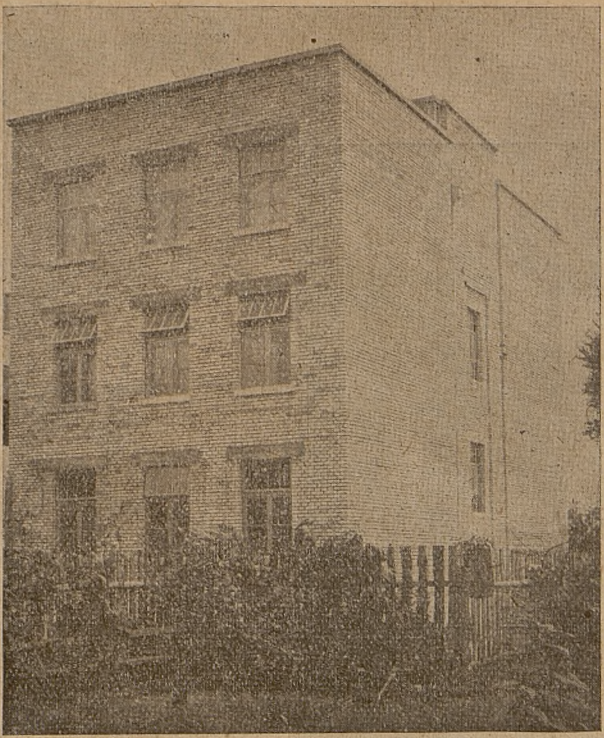
Zawsze junacy!
Na ustach śpiew,
My Zagłębiacy —
Górnicza krew.

Pod niskie strzechy, do wiejskich chat
Wniesiem uśmiechy i wiedzy kwiat.
My życie swe oddamy, by rozlać nauki morze,
A lud nam krzyknie: „Was znamy"
„W znojnej Wam pracy „Szczęść Boże".

Zawsze junacy!
Na ustach śpiew,
Wy Zagłębiacy
Górnicza krew.

TAD. KONIECZNY.

Uwaga: Śpiewane na akademji w teatrze miejskim. Muzyka prof. Czubatego.



Wzorowa Szkoła Ćwiczeń przy państw. seminarjum naucz. męskiem w Sosnowcu.

Jak budowaliśmy „Szkołę Ćwiczeń".

Z początkiem roku szkolnego 1929-30, na walnem zebraniu „Sejmiku" szkolnego przy tutejszem seminarjum, podnieśliśmy projekt budowy „ćwiczeniówki". Wprawdzie istniała już „stara ćwiczeniówka", lecz była zaciasna, na czem cierpieliśmy wszyscy. To też, podając powyższy projekt, każdy z nas zobowiązał się do poparcia budowy materjalnie, jako też i do wspólnej pracy fizycznej.

Prócz tego z inicjatywy Sejmiku urządzono kilka imprez na rzecz Ćwiczeniówki, które dały ok. 3000 zł. dochodu. Ucieszona tem Rada Pedagogiczna na czele z panem Dyrektorem przyrzekła współpracę z nami i rzeczywiście zaraz na początku tegoż roku szkolnego przystąpiliśmy do systematycznej pracy. I tu stwierdziliśmy, że „wspólna praca łatwa", bo w tydzień czasu przetransportowaliśmy własnemi rękami potrzebną ilość kamieni na fundament z nad Przemszy na odpowiedni plac.

Nie upiekła się przy tem żadna lekcja, bo wystarczyły na to pauzy i wolny popołudniowy czas. Mury rosły z dnia na dzień, a projektodawcy z pewną dumą „tragali" kamienie, cegłę, wapno dla zrealizowania własnego postanowienia, że i murarze zmachali się przy tem. Nim zima zawitała, mury skończyliśmy. Jednak same mury nie dawały nam jeszcze całkowitego owocu naszej pracy, jaki dziś oglądamy. Trzeba było na to jeszcze popracować wiosną i w czasie wakacyj i tu

muszę mocno podkreślić wielkie wysiłki niestrudzonego naszego p. Dyrektora przy tej budowie. Po przyjeździe w następnym roku szkolnym patrząc na dwupiętrowy gmach Ćwiczeniówki każdy zastanowił się nad tem, jakim cudem się to stało, przecież on dołożył tylko trochę pracy?!

Tu miejsce na refleksje i wnioski: niewielkim nakładem pracy, lecz wspólnie, ileż dobrego można zdziałać dla naszej młodej, ukochanej Polski!

Czyż dla jej dobra trzeba koniecznie zginąć na wojnie, lub dokonać jakiegoś światowej sławy czynu?

Kiedy oto i ten czyn w naszych warunkach jest wielkim, jest on wielkim pomnikiem naszym.

Pomrzemy, a nasz „pomnik" będzie stał z wyrytemi słowami na tablicy przy głównem wejściu. „Chociaż nie skończysz zawsze rób, ciebie, nie dzieło zamknie grób".

I tak my młodzi powinniśmy kiedyś budować szkoły, domy ludowe, kółka rolnicze.

Już się zaczyna...

Już się zaczyna nowy rok szkolny,
Wracam do „budy" wesół, swawolny.
Zniknął bolesny (wsiąkłem!) rok stary,
Wracam z wakacyj, do starej wiary.

Już się zaczyna praca na ławie,
Już informują w tej, tamtej sprawie.
Każą kupować nam podręczniki,
By mieć na okres dobre wyniki.

Już się zaczyna dla „kujów" męka
Tym „opylanie", tamtym udręka.
Już grożą dwóją, w ruchu notesy
Koledzy, rokosz, znieść te okresy!

Strach, skóra skacze na całem ciele.
O, Boże, zsyłaj częściej niedziele!

NOWAK, kurs. III.

Świńskiem autem do Krynicy.

(Wspomnienie z wakacyj).

Każdego roku wyjeżdża młodzież naszego zakładu na kolonje letnie do Grybowa pod Krynicę. Grybów przepiękny zakątek nad Białą, wpadającą do Dunajca.

Nasz Dyrek lokuje nas w szkole powszechnej, w której nie zawsze chętnie nas widzą, bo my wyjeżdżamy na odpoczynek, weseli, swobodni, rozśpiewani, z muzyką, a p. Kierownik także chciałby mieć wypoczynek.

Każdego roku jadą z nami dzieci polskie z Niemiec, któremi się opiekujemy. Jako goście składamy wizyty miejscowym dygnitarzom, a przedewszystkiem Panu Staroście, który zawsze i szczerze naszą młodzieżą się opiekuje.

Kiedyśmy się już w Grybowie rozgościli, złożyli pierwszą wizytę Panu Staroście, zaśpiewali Pierwszą Brygadę, Pan Starosta rozochocony zawołał: a możeby tak chłopcy do Krynicy? Radość zapanowała na naszych obliczach. Po kilkudniowym odpoczynku, odżywieniu się i kąpielach cała nasza kolonja, 100 ludzi, wybiera się na wycieczkę do Krynicy. Zajeżdżają 2 drabiniaste fury i świńskie auto ciężarowe. Pan Starosta Olszewski wyjednał nam auto u kupców miejscowych.

Naturalnie zabieramy kucharkę, kuchnię i prowianty i z wesołym śpiewem ruszamy w drogę. Początkowo wije się droga wśród zielonych wzgórz nad Białą, potem wspina się coraz wyżej pośród grzbietu Beskidów. Mijamy ruskie wioski, tak zwanych Łemków, oglądamy stare cerkwie. Majestatyczny rozlega się widok z najwyższego punktu: na Hucie. Dyrek pokazuje nam sądeckie góry, szczawnickie hale z jednej strony, a z drugiej wzgórza hen aż ku przełęczy Dukielskiej w stronę Gorlic. Niezapomniany widok Beskidów. Z Huty zjeżdżamy do Krynicy. Zakładamy obozowisko w parku na polanie koło „Bocianówki". Kucharki przyrządzają jedzenie, trembacze grają pobudkę, dzieci z Niemiec śpiewają swoje piosenki. Słońce przygrzewa mocno. Humor, radość, wesele. Koło naszego obozu gromadzą się setki ciekawych i pytają się co to za cyganie przybyli? Zainteresowanie wzrasta, kiedy publiczność dowiaduje się, że to jest obóz dzieci z Niemiec pod opieką seminarzystów z Sosnowca. Ten rozdaje ciastka, ten cukierki, a gospodarz „Bocianówki" zaprasza wszystkie dzieci na wodę sodową i kwaśne mleko. Po smacznym obiedzie wyruszamy na „Deptak" i do źródeł Krynicy. Wszystkim smakuje „Kryniczanka", a niektórym nawet „Zuber", Oj ten Zuber.

Krynica oczarowała wszystkich, przepych i wspaniałość. Jakże ona inaczej wygląda od naszego zadymionego Zagłębia. Budzą się refleksje, u nas tyle brudu, nędzy, a tu przepych, moda. Na Krynicę mogą sobie pozwolić tylko bogaci. Trzeba zamłodu mocno i dobrze pracować, ażeby sobie kiedyś pozwolić na Krynicę. Trzeba nauczyć się oszczędności, aby mieć na to w starszych latach, żeby oglądać takie cacka, jak Krynica i inne piękne miejscowości w Polsce.

Nie żałujemy, żeśmy przyjechali świńskiem autem do Krynicy, a ci, którzy nam je dali spełnili dobry uczynek.

Krynica dużo nas nauczyła.

Wieczorem, z rozwiniętym sztandarem z wesołą pieśnią na ustach wracamy tą samą drogą do Grybowa, a wysokie jodły rozstawione przy drodze lesistej kłaniają się nam swojemi zielonemi ramionami, jakby nas witały.

Warto jest cały rok oszczędzać, aby mieć na wakacje, jechać na kolonje i zwiedzać Polskę. Im więcej się Ją poznaje, tem Ona piękniejsza i tem droższa, warto dla Niej żyć i w Niej pracować. A w takim aucie świńskiem jakiego nam użyczyli zacni mieszczanie grybowscy pragnąłbym o chłodzie i głodzie oblecieć całą Polskę.

Panu Staroście Olszewskiemu w Grybowie na tem miejscu składamy wyrazy wdzięczności; dobrze się przysłużył naszej młodzieży, przyszłym nauczycielom, że nam takie auto wyjednał.

Sz. Ucz. V kursu.

Wycieczka na Trzy Korony.

Podczas pobytu na Obozach P. W. w Rytrze, odbyliśmy wycieczkę na Trzy Korony, która zostawiła mi po sobie niezatarte wrażenie.

W sobotę 2-VIII o godz. 14.30 wyruszyliśmy w drogę na Trzy Korony. W pierwszym dniu mieliśmy dojść do Krościenka i tam zanocować, w drugim zaś wejść na Trzy Korony. Z Trzech Koron przez Szczawnicę do Rytra. Droga do Krościenka była nieprzerwanym pasmem emocyj. Szliśmy szczytami, górskiemi, pasmo Radziejowej. Nieobznajmieni z dalekiemi wycieczkami górskiemi, myśleliśmy, że podróż nasza nigdy się nie skończy.

Po zejściu z jednej góry, wyrastała przed nami druga i tak wkółko. Zmęczeni porządnie, późnym wieczorem, gdy miasto spało, ze śpiewem na ustach weszliśmy do Krościenka. W drugim dniu naszej wycieczki szliśmy jasnym lasem liściastym.

Woń ziół i skoszonych traw była upajająca, jak i ta przepyszna natura, która nas otaczała. W ruinach zamku św. Kingi, odwiedziliśmy Pustelnika. Z pustelni poszliśmy na Trzy Korony. Na Okrąglicę, jeden z trzch szczytów Koron, wchodziliśmy za kolejką. Wreszcie, i ja dostałem się na galerję otaczającą Okrąglicę. Widok, jaki stamtąd ujrzałem, utkwił mi nazawsze w pamięci. — Przed nami w całym swoim majestacie stoją Tatry, nieugięte, spokojne, potężne. Trudy, które przebyliśmy dnia poprzedniego, zdają się nam niczem. Jakie tu wszystko wobec tych gór jest małe, co nas otacza, jakie błache... Milczą wszyscy, każdemu staje przed oczyma dom rodzinny, środowisko w którem żyje i ta wspaniała panorama. Bo jakże tu wszystko wielkie, jak potężne, a jak piękne zarazem.

Faktyczne kształty skał, powiązane z zielenią drzew. Ta skała prostopadła, spadająca do Dunajca; te świerki potężne, które na tej prostopadłej skale zdają się być minjaturą drzew; wreszcie szmaragdowa wstęga Dunajca, leżąca na dnie przepaści, która przyprawia o zawrót głowy... Te rzeczy nazawsze utkwią w pamięci każdego, kto będzie na Trzech Koronach. Drugą emocją nie powszednią była jazda łódkami przez przełom Dunajca. Blisko dwie godziny żyliśmy w zaczarowanym świecie skał, które potrafią mówić, mową gorących serc. Dunajec, jako wstęga, wije się pośród skał, czyniąc gwałtowne, nieraz pod kątem ostrym zakręty. Raz, wali się prost na skały ze wściekłą pianą, to znów gładzi swe oblicze i zamienia w toń lustrzaną, by spotęgować ogrom niebosięgłych skał. Szczawnica sprawiła na nas przyjemne wrażenie, i z żalem opuszczaliśmy ją, by wśród nadchodzącego mroku wyruszyć do Rytra. Co działo się podczas tej ciemnej nocy mogłaby powiedzieć ta noc, która ze zdziwieniem patrzyła na nasze tragiczne wypadki.

Ja, osobiście sądzę, że podróż ta, z pewnością wystarczyłaby za kilkanaście nocnych ćwiczeń. Nigdy jeszcze nie zdawał mi się tak przyjemnym i miłym namiot, jak po tej podróży, gdy stłuczony całonocną podróżą przybywałem o świcie do obozu.

Biały namiot był wówczas czemś więcej, jak domem.

Bolesław Zagała, kurs III.

Obiad!...

(Z kolonji letnich).

Godzina: za piętnaście pierwsza. W powietrzu rozlegają się tony pobudki zachrypniętej jakiejś trąbki. To napewno kochany nasz trębacz, Miecio, dmie z całej siły w ustnik swojej trąby. A była to trąba — pożal się Boże! pognieciona, pokrzywiona, ledwo żywa, której istnienie podtrzymywał jedynie kawał sznurka, łączący oderwane jej cząstki w całość. Lecz grał na niej kto chciał, a więc grał mistrz, grał pierwszy



Obiad na polanie w Krynicy.

zastępca, drugi i trzeci, następnie zastępca pierwszego zastępcy, drugiego i trzeciego i tak dalej, i tak dalej, aż do najmniejszej „trąby“. I tak znęcano się nad tą biedaczką, wydobywając jedynie smutno - wesołe tony pobudek, bo trzeba zaznaczyć, że na większe utwory, jak marsze, fox-troty, nikt, nawet sam mistrz, nie mógł się zdobyć. No, ale pogodziwszy się z losem, słuchaliśmy jej codziennie: przed śniadaniem, przed obiadem, przed kolacją i przed wszystkiemi innemi zbiorowemi manifestacjami. Gdy tylko który z nas usłyszał pierwszy ton, krzyczał: „Obiad!“ lub „Drugie śnia danie!!“, a wtedy bractwo małe i duże, zgromadzone nad jazem „Naszej Białki“, (mówię bractwo, bo tak jak różne bractwa chodzą w swoich mundurach, tak i my mieliśmy swoje, w postaci tylko skromniutkich spodenek kąpielowych) biegło się **w „kupie“** do naszej poczekalni, by w jakim takim porządku wejść na salę jadalną. Wchodzimy i siadamy. Przed każdym stoi pełniuteńki talerz zupy, z której leci przyjemny zapach przypraw. „Smacznego wam!“ — życzy kochany nasz pan Dyrektor. Chwileczka, kilkanaście w szybkoodbywającem się tempie łyków i talerze próżne, (bo muszę zaznaczyć, że apetyty i żołądki nasze powiększyły się tutaj 10-cio krotnie). Drugie danie! Dyżurni, dla odznaczenia, w spodeńkach i koszulach, (bo my byliśmy tylko w spodeńkach) zbierają talerze i dają drugie danie, a bractwo tymczasem do połowy nasycone rozpoczyna:

„Pij, pij pieronie pij,
Powieśta bida na kij, — Wczoraj grałeś w sześdziesiąt sześć,
A dzisiaj niemasz co jeść!“ (Piosenki tej nauczyły nas dzieci z Niemiec).

Wreszcie zjadamy drugie danie i na komendę: „Trzy, cztery!“ krzycząco — mówimy: „Dziękujemy Pani Gospodyni za obiad!“ Kilka rozporządzeń pana Dyrektora i idziemy na 2 godziny „silencium“, czyli spania. Czasem chwilę obiadową uprzyjemniała nam „nasza orkiestra“, składająca się z dwóch skrzypków: Zdzisia i Mańka, (nielepszych od mistrza Miecia) i specjalisty bębna — Jasia — wicedyrygenta, która popisywała się tylko własnemi i niewłasnemi utworami, jak: „Cała Warszawa“, „Cały Sosnowiec“ i t. p.

Oj! było to wesoło — tylko... za krótko, bo cóż to jest 30 dni beztroskiego życia.

M. Kowalik, k. V.

Dyżurowanie w Ćwiczeniówce.

Zdawałoby się, że niema nic łatwiejszego, jak być dyżurnym w Ćwiczeniówce. Prawda, ale stać i patrzeć, jak dzieci się przewracają, biją, płaczą i połowa kulawych wraca do klasy, co nie jest zbyt pocieszne, a co ważniejsze — niedopuszczalne! Teoretycznie możnaby jeszcze z takiej opresji wybrnąć, bo przecież pauza ma być wypoczynkiem umysłowym po 45-cio minutowem napięciu uwagi i swobodnem rozruszaniem ciała. Z praktyki okazuje się, że te małe niewiniątka umieją już danej im swobody nadużywać. Cóż więc teraz ten biedny dyżurny pocznie?. Ograniczyć swobodę dzieci przez jakieś choćby delikatne szarpnięcie za uszko, — broń Boże! Trzebaby się w tej chwili żegnać z zakładem, dostawszy na drogę kilka pozdrowień od pana Dyrektora. Zbytnia swoboda — też źle. Więc musi tu nastąpić jakieś połowiczne załatwienie sprawy, a w tem sęk, jak to zrobić? W gruncie rzeczy zależy to od sprytu dyżurnego, aby tak dzieci „kiwnąć", by wszystkie razem, zgodnie i wesoło bawiły się pod jego opiekuńczym skrzydłem.

Tymczasem w XX wieku i dzieci bujać się nie dadzą, więc inny pewno tu „załamałby łapy". Mądry zaś dyżurny staje się tu poprostu dzieckiem, tylko trochę mądrzejszem od swoich towarzyszy, i swoją wesołością i dobrze obmyśloną zabawą porywa dzieciarnię do wspólnej zabawy. W ten sposób unika pogwałcenia swobody i osiąga wielkie przytem korzyści, bo ma wszystkie dzieci przed oczyma, a we wspólnej zabawie zaprawia małych łobuzów do przyszłego współżycia obywatelskiego. Ale nie na tem jeszcze kończy się utrapienie dyżurnych, bo bywa tak, że dyżurny, oberwawszy dwóję na lekcji, ani wyjść z klasy nie może, a cóż dopiero mówić o jakiemś tam bawieniu się z dziećmi, kiedy nogi nie chcą służyć. Tymczasem dzieci wydobywszy się z czterościennej „klatki", jak ptaszki rozbiegły się, świergocąc w niebogłosy. Wlecze się też i dyżurny, jak na rzeź, lecz wnet go podrywa „perskie oczko" któregoś z panów Profesorów, więc schowawszy troski do kieszeni, dziwnie wesoły śpieszy do dzieci. Po pauzie wraca zziajany, spocony i jeszcze z obawą, czy które z „niewiniątek" nie poszło na skargę do pana Kierownika...

Dyżurowanie więc nie jest rzeczą łatwą!

Ucz. k. V.

W Tatrach.

(Wspomnienia z kolonji. Wypad trzydniowy z Grybowa 1929 r.)

Zdala już, zdala poszarpanym grzebieniem swych szczytów, siną wstążką swych zboczy powitały nas Tatry. Hej! wysoko w niebo granitem swych starganych boków skoczyły, myślisz, że w niebie zawiesiła je ręka przecudowna Boga. A im bliżej jesteś, tem większemi się zdają. Myślisz, że tęcza, co po burzy łuk barwny na niebo zarzuca, je wspiera, a drugi gdzieś w nieznanem topi morzu. Pociąg, to żółwia krokiem się wlecze, to gra wściekłą muzyką kół na szyn wiązaniach. Jeszcze jeden zakręt, zgrzyt hamulców i wita nas napis: „Zakopane". Wysiadamy. Z zachmurzonych niebiosów deszcz pada, jakby swemi nitkami chciał niebo z ziemią połączyć.

— — — — — — — — — —



Nad Czarnym Stawem Gąsienicowym.

Powoli gwiezdne ogniki zbladły,
Księżyc zatonął w niebios przestwo-rze—
I na tatrzańskie szczyty upadły
Krwawe, rozlane po niebie zorze.

Tater korony, sine granity
Ożywił, zbudził duch jakiś dzienny
I utworzyły w niebie ich szczyty
Szlak przecudowny, żywy, promien-ny.

I stały ciche, niby zaklęte,
Pod niebem nucąc hymn wielki, wierny...
Patrząc w słońce, kochane, święte...

— — — — — — — — — — — —

Przybyliśmy do Zakopanego. Deszcz leje. Kwatera zimna pusta, nie urządzona, piec dymi, uciekać trzeba na pole.

Ależ od czego byłby nasz Dyrek Za godzinę wszystko było, i noclegi i kolacja na ciepło.

Zakopane — jedna ćma, siąpi i sąpi i żal nam, żeśmy przyjeżdżali. Przyszedł sen złoty. Świtaniem jakieś krzyki. Zdaje się, że się pali. Pan Kierownik Tylman alarmuje. Wstawać. W góry, cudny poranek. Wszystko do okien.

O jakież to piękne Zakopane, w słońca lawie, Giewont przed nami — zapraszający.

Gwałtu w góry!

W góry! w góry! Idziemy. Na niebie ani chmurki, błękit głęboki, niezmierzony zawisł nad światem kopułą.

„Proszem pana! Jak się zwią te góry?“ — pyta Paul, najrezolutniejszy chłopak z kolonji.

„Tatry“.

„Pierunie, jakie one wielgachne“ — dziwił się, wodząc wzrokiem po gór krawędziach.

Tatry stoją ciche, poważne, majestatem swym przytłaczające. Przed nami ciemna, stroma Giewontu ściana z upiornym na szczycie rycerzu, któremu krzyż w czoło wysokie wkopano. Ha, niejeden jęk śmiertelny słyszały te ściany, niejedno po nich stoczyło się ciało, by więcej nie powstać. Ha, Giewont to Tatr czoło! A tu Sarnie Skały swe oczy z wapienia na niego zwróciły i pozdrowiają go białemi szarotek główkami i rozsypują się, by dusza w wiecznej żyjąca tesknocie. Idziemy... A tu urwiskiem zwisł No-

sal; tu góra Matki Bożej cała smrekami pokryta. Gdzieś za drzewami szumi potok swą pieśń. Wspinamy się. Szczyt. Tam, wdole, Zakopane, błyszczą się blaszane dachy will, bieli się prosta drogi wstążka, a dalej, nad srebrny wąż Dunajca rzucony, widnieje Nowy Targ; a dalej jeszcze jasnobłękitne, niewyraźne Pienin wapienie majaczą. Bliżej, na lewo, rozłożyła swą górę Gubałówka, a za nią błękitną, ledwie widzialną kopułą siadła Babia Góra. Ztyłu ostro opada zbocze w dolinę Jaworzynki, gdzie widać drobne pudełka szałasów.

Idziemy. Aż tu, do szczytów, sięga przygłuszony szum potoku gdzieś z doliny. Las się rozstąpił — widać go. Skacze po głazach, bulgoce, wirując, staje na miejscu, by z nową siłą ruszyć naprzód, pryskać białą, lotną pianą, by szumieć pieśń pożegnalną Tatrom. Ścieżka wije się i opada na Gąsienicową halę, gdzie bielą się owiec stada i pobrzękują krowy dzwonkami. Na lewo ostrą ścianą, a równemi szczytami skoczyły Granaty. W dole, pod lasem, widać schronisko. Ściany z potężnych granitowych głazów zdają się burze, pioruny wyzywać.

Obiad. Idziemy dalej. Powoli wyłaniają się nowe urwiska, nowe zbocza i szczyty. Ścieżka tuli się do Kościelca, co bok swój w gruz rozsypał i ostry szczyt, jak iglicę, wbił w błękit głęboki nieba. O, groźna to w zimie góra! Toż to po wyrwie w boku jego spłynęła lawina, co życie Karłowiczowi wydarła. U stóp widać wkopaną w głazy tablicę. Nad czołem groźne, spękane wiszą urwiska, jakby grożąc śmiercią tym, którzy się dotknąć ich ważą. Groza i chłód od nich wieje. Ścieżka lekko wspina się, skaczemy po głazach.

Nagle wolna, niby dolina, zamknięta dokoła górami, przestrzeń. Przed nami Czarny Staw Gąsienicowy. Daleko i szeroko rozlał swoje tonie. Lustrzana tafla lekko marszczy się drobną łuską fal. Co za majestatyczny kąt Tatr! Aż ciszej mówisz, taka tu powaga bije od gór, myślisz, żeś u królów tronu. Staw patrzy to granatową, to zieloną tonią wód, to błękitem nieba, a taka tajemnica od tych toni wieje, że wzrok zatapiasz w głębiny, by ujrzeć zaczarowane tam zamki, pałace.

Wzdłuż jednego z brzegów wąską nitką drapie się zlekka ścieżka. Wspinamy się. Na lewo ostro pnie się ścieżyna na Granaty; bliżej skądś z gór przywędrowały głazy olbrzymie i legły trupami. Przed nami nagie skały urwisk, ztyłu, ujęty barwną wstążką tęczy, drzemie Czarny Staw. Wspinamy się. Ręce, nogi i płuca pracują, po głowie przelatuje myśl: „Wyżej... wyżej...“ Gdy staniesz na skale i spojrzysz wdół, zdaje ci się, że orłem jesteś i za chwilę zerwiesz się, by wzlecieć w błękit nieba kołysać się ponad szczytami, by gonić swój cień po skałach i spoglądać z pod chmur w srebro stawów.

Przed nami Zmarzły Staw, cel naszej wycieczki. Szkoda, gdyby tak na Świnice iść, spojrzeć z Zawratu na drobne szybki Pięciu Stawów. (Byliśmy tam roku ubiegłego). Miłe wspomnienia, może najpiękniejsze...

Wracamy. Gdzieś wyżej góral - przewodnik wydaje ton żałosny, płaczliwy, jak jęk dziecka po matki odejściu, a echo powtarza go, rzuca wyżej i niżej, bije nim o skały i niesie ten jęk żałosny w głąb gór.

Wracamy. Jeszcze jedno spojrzenie na sine gór krawędzie, przepaście i białe w nich śniegi, jeszcze jedno spojrzenie na Czarny Staw. Idziemy dalej. Z nieba, jakby na pożegnanie nasze, padać zaczyna deszcz.

Szkoda, że to już...

H. Ś., k. V.

Wieczór letni.

Już słońce się ukryło poza ciemnym lasem.
Wszędzie cisza głęboka, wietrzyk tylko czasem
Łagodniutki pochyli senne zboża kłosy,
Syte słonka złotego, lecz spragnione rosy.
Tam znów polnych koników słychać wciąż kapelę,
Jakby maków czerwonych było gdzieś wesele.
Wśród tej ciszy w oddali, jak bajczarki baby,
Dysputują wrzaskliwie, jak na sejmie, żaby.
A ode wsi znów słychać rzadkie psów szczekania
I noc — matka otula senny świat do spania.

W. Kraj., ucz. kl. II.



Z życia kolonji wakacyjnej naszego seminarjum w r. 1930.
Nad rz. Białką.

Z życia szkolnego młodzieży niemieckiej.

W czasie tegorocznych wakacji zwiedziłem pewną ilość szkół i zakładów wychowawczych w Niemczech, a w szczególności w okolicach Drezna i Hamburga. Te, tak bardzo się od siebie różniące środowiska kultury, wytworzyły jednak pewną instytucję wychowawczą o tej samej myśli przewodniej, a jest nią dom wychowawczy wiejski. Organizacja i administracja takiego domu wychowawczego wiejskiego jest rzeczą bardzo złożoną i kosztowną, udaje się jednak tylko dzięki energji i zmysłowi, właściwemu Niemcom, oraz bardzo wydajnej, a harmonijnej współpracy sfer rodzicielskich, władz powołanych do opieki nad młodzieżą, oraz samej młodzieży szkolnej.



Z życia kolonji wakacyjnych obu sosnowieckich seminarjów nauczycielskich — męskiego i żeńskiego w r. 1930.

„Popas w zamku plk. Wieniawy Długoszewskiego w Bobowej".

Jak się tego rodzaju akcja przedstawia. Oto każda (ambitna i ruchliwa) szkoła powszechna, czy średnia posiada, nieraz dość daleko, fermę wiejską z wielkim, piętrowym domem, do którego młodzież wyjeżdża kolejno klasami ze swymi nauczycielami i 2 matkami i przez 14 dni odbywa naukę wśród lasów i łąk, nad rzeką i w piasku. Nauczyciele wtedy uczą według nieco zmienionego podziału godzin przedmiotów, które się dadzą w tych warunkach korzystnie udzielać; matki gotują, usługują i pilnują porządku, zaś uczniowie i uczenice — nabierają sił, uczą się i zbliżeni, do przyrody, bez troski wiodą 14 dniowy żywot, by ustąpić potem innym. I tak w kółko przez cały rok.

Oczywiście najbardziej, o kilka-(naście) mil odległy: „Landeserzeichungsheim", „Waldschule", czy też „Jugendburg" ma urządzenie skromne i praktyczne, ale nowoczesne i higjeniczne. Ma światło elektryczne, wodociągi, łazienki, gaz i t. d. Nadto sale do nauki, zabaw, teatr, jadalnie i wygodne sypialnie. — Koedukacja nie nastręcza żadnych trudności, ani nie wywołuje wybryków, gdyż młodzież starannie wychowana, mimo różnic płci, nawet w swobodnej atmosferze wiejskiego życia, odnosi się do siebie z szacunkiem i powagą.

Takich „Schulheimów" mają dziś niemieckie szkoły kilka tysięcy i liczba ich rośnie, bo społeczeństwo niemieckie zrozumiało, że to, co dla młodzieży zdziała, będzie korzyścią dla narodu i państwa. — Tryb życia w Domu szkolnym w przybliżeniu jest następujący: Młodzież budzi się o godz. 6 (w zimie o 7) i po kąpieli i śpiewach chóralnych spożywa śniadanie. Potem 3 godzinna nauka, po której 4 godzinna przerwa obiadowa, a po niej jeszcze 2 godzinna popołudniowa nauka. — Koniec dnia — wspólne wycieczki, praca rolna lub w pracowniach. Wieczorem zaś po wieczerzy — chór wieczorny, odczytanie krótkiego ustępu treści religijnej lub podniosłej literackiej,

wszyscy podają sobie rękę, żegnają się nauczyciele z uczniami, a ci ostatni pod opieką matek udają się na spoczynek. Śpią zdrowe i nie śnią chorobliwie.

Muszę zaznaczyć, że „Dom szkolny“ był nieraz przedtem karczmą, którą wymienione sfery odkupiły, a rodzice i nauczyciele z dziećmi często sami przebudowywali. Są też wśród Domów szkolnych i takie, które przedtem były zamkami rycerskiemi na niedostępnych skałach, lub nawet wielkiemi więzieniami. Te ostatnie oddał rząd niemiecki szkołom, przenosząc wartość ich nową nad dawniej zużytkowaną na więzienie.

Inną rolę spełniają **leśne szkoły,** do których przydziela się młodzież chorowitą na 45 — 90 dni, celem pobytu w zdrowych warunkach lasu.

A możeby bogaty Sosnowiec o takich instytucjach dla swej młodzieży pomyślał?

Nski.

KRONIKA.

Działalność hufca szkolnego im. Zawiszy Czarnego za rok szkolny 1929-30.

Ćwiczenia hufca pod kierownictwem prof. Radoniewicza odbywały się w poniedziałki w godz. od 14 — 16. Ostre strzelanie i egzamin odbył się na Dębowej Górze. Hufiec brał udział w różnych uroczystościach szkolnych i narodowych. W czasie I święta sportowego zyskał pierwsze miejca: w marszu 10 km. ze strzelaniem i w koszykówce, oraz drugie miejsce, w strzelaniu na 50 m. Podczas drugiego święta zdobywa pierwsze miejsca: w marszu 10 km. ze strzelaniem i w strzelaniu na 200 m.; drugie miejsce: w strzelaniu na 50 m. i 25 m., oraz trzecie: w siatkówce.

Działalność sklepiku i spółdzielni „Społem“.

Zarząd Spółdzielni, wybierany na Walnem Zebraniu członków, tworzą uczniwie kursu IV. Towary są sprzedawane niżej cen normalnych na mieście i odznaczają się swą dobrocią. Sklepik wciąż się rozwija, a to dzięki poparciu uczniów całego Seminarjum.

Sprawozdanie „Kółka historycznego“.

Koko historyczne pracuje pod kierownictwem p. prof. Wolskiej. Na zebraniach kółka są wygłaszane referaty. W roku szkolnym 1929-30 było wygłoszonych 12 referatów, traktujących o kulturze starożytnej. Zarząd koła zakupił za pieniądze, wyasygnowane przez sejmik kilka książek historycznych.

Sprawozdanie „Kółka przyrodniczego“.

Kółko przyrodnicze rozwijało się pod kierownictwem p. prof. Zielińskiego. Walnych zebrań odbyło się 10, na których wygłoszone były referaty. Zarząd uchwalił składkę miesięczną 10 gr. W kasie jest 45 zl.

„Tydzień Bandery“.

Młodzież seminarjalna brała udział w manifestacji przeciw zakusom Niemców na Śląsk, Pomorze i Wielkopolskę. Przemówienia były przerywane okrzykami: „Nie damy Śląska, Pomorza i Poznańskiego!!“, „Precz z Niemcami!!“ Następnie pochód ruszył ulicami miasta. Na ulicy 3-go maja, przy płycie Nieznanego Żołnierza złożono cześć poległym minutą zupełnej ciszy. Po odśpiewaniu roty, uczestnicy manifestacji rozeszli się do domów.

Sprawozdanie za rok 1929-30 Ochotniczej Straży Pożarnej przy Państw. Sem. Naucz. Męsk. w Sosnowcu.

Do straży należeli obowiązkowo uczniowie kursu IV-go i ochotnicy niższych kursów. Liczba członków czynnych wynosiła 42. Zaraz w początku roku szkolnego przystąpiono do ćwiczeń własnemi narzędziami pod kierunkiem naszego komendanta dh. Babiarza. Ćwiczono do póżnej jesieni po 2 godz. tygodniowo. Kiedy nastał czas nieodpowiednido ćwiczeń, zakonserwowano narzędzia i rozpoczęto wykłady z zakresu pożarnictwa, które trwały przez całą zimę. Straż urządziła w tym samym czasie zabawę i brała czynny udział w różnych uroczystościach.

Skończyła się zima, nadeszła wiosna i znów rozpoczęły się ćwiczenia, które zakończono 8 dniowym kursem pożarniczym. Kurs ten dał nam wiele nowych wiadomości, jako przyszłym nauczycielom i pracownikom społecznym. Musimy to zawdzięczać, przedewszystkiem naszemu prezesowi tej organizacji.

Z internatu.

W bieżącym roku szkolnym internat ma 49 członków na utrzymaniu.

Z działalnosci gmin kursowych.

W pierwszych miesiącach b. roku szk. pozmieniano w gminach zarządy oraz wytyczono sobie programy pracy na ten rok.

Teraz jesteśmy panami...

Chodził, klął, trzeszczał aże strach... Ale na drugiego września stanęła szkoła ćwiczeń. — Dzieci mają swój pawilon, ciepłe miłe słoneczne klasy. Wśród dzieci pomieszczono piąty kurs. Maturzyści — wybrańcy losu.

Myśmy pozostali w starym budynku.

Jakoś teraz w tym budynku rozjaśniło się, rozprzestrzeniło.

Mamy obecnie ślicznie urządzoną pracownię przyrodniczą, gabinet przyrody żywej, pracownię fizyczną, gabinet fizyczny i chemiczny. mamy wreszcie upragnioną pracownię myzyczną z fortepianem.

Jest osobna salka na historyczne i geograficzne zbiory, no i mamy wreszcie własną czytelnię, pełną gazet.

Słowem jest teraz w szkole przestrono, pp. Profesorzy, każdy ma swój kącik do pracy naukowej.

Ale pono nasz Stary już myśli o czemś nowem... jeszcze sala rysunkowa, kaplica muzeum szkolne, kapelanja, hotel dla wycieczek szkolnych z całej Polski.

Wezwanie do Sejmiku i Gmin.

Do następnego numeru prosimy podać sprawozdania z działalności Sejmiku i Gmin oraz osobowy wykaz Zarządów.

Konkurs na napisanie melodyj do wierszy w niemieckich podręcznikach.

Kompozytorzy mają nadesłać do 20 listopada swe utwory do piosenek w prace będą drukowane.

Konkurs na uczniowską sztukę.

Kto napisze udaną sztukę z życia młodzieży i Sąd konkursowy uzna tę sztukę za dobrą — otrzyma w nagrodę 50 zł. z funduszu Koła Opieki rodz. Sztuka staje się własnością szkoły i może być wystawiona w naszym szkolnym teatrze. Termin do 1 lutego 1931 r. Prace nadsyłać do Redakcji.

Skrzynka Redakcyjna.

Skrzynka redakcyjna mieścić się będzie w Czytelni. Tam należy wrzucać wszystkie listy i prace.

Tatr w Katowicach.

Zakład nasz nawiązał stały kontakt z teatrem w Katowicach. Jeździmy na uczniowskie przedstawienia. Najbliższy wyjazd w listopadzie na Kopciuszka. Bilety zamawiać u Pani Polonistki.

Nasz teatr.

Nasz teatr dzięki p. Prof. Olszewskiemu i pracy uczniów zyskał nowe dekoracje, kurtynę i nowe oświetlenie. Mamy obecnie 2 pokoje i wolną okolicę.

Pieczenie ziemniaków.

Dzieci szkoły ćwiczeń odbyły wycieczkę w pole. Urządzono sobie pieczenie ziemniaków.

Zarządzenia Dyrekcji.

Duplikaty legitymacji wydaje Dyrekcja tylko po ogłoszeniu zguby w gazecie. Wszelkie opłaty szkolne mają być złożone do 4 listopada. Rata za książki szkolne, zakupione przez Koło Opieki jest płatna 4 listopada. W tym dniu weksle poszłyby do protestu. Koledzy płacić raty zą książki.

Do kursu piątego.

Kurs piąty jest na wycieczce naukowej w Niwce i zwiedza z pp. Prof. Niwelińskim szkołę siedmioklasową. Może koledzy piątacy nadeślą nam sprawozdanie.

Uznanie.

Dyrekcja uznała za najładniej przystrojoną klasę — salę kursu czwartego. Inne kursy zamierzają sobie klasy odmalować.

Zapytanie.

Koledzy — powiedzcie jak zapobiedz paleniu papierosów w młodym wieku? Piszcie.

Sprawozdanie z walnego zgromadzenia Sejmiku szkolnego.

W dniu 12 września br. odbyło się pierwsze walne zgromadzenie Sejmiku, na którem uchwalono budżet, oraz omówiono w ogólnym zarysie program pracy na pierwsze półrocze roku szkolnego 1930-31 .

Zestawienie budżetowe przedstawia się następująco:

Saldo z r. 1929-30	265.65 zł.
Przewidziany przychód na r. 1930-31	700.— zł.
Razem	965.65 zł.

Rozchody stanowić mają:

L. O. P. P.	18.40 zł.
P. C. K.	18.40 zł.
L. M. i Rz.	18.40 zł.
Straż	40.00 zł.
Orkiestra	200.00 zł.
Kółka naukowe	200.00 zł.
Subsydjum dla gazetki	200.00 zł.
Pisma	150.00 zł.
Różne	120.45 zł.
Razem	965.65 zł.

Sekretarz: **Kulsa Stanisław.** Prezes: **Cygankiewicz Zdz.**

Zniżki na Zaduszki.

Sekretarjat wydaje zniżki na Zaduszki w piątek na wielkiej pauzie.

Do kolegów, którzy jadą.

Koledzy wyjeżdżający na wieś, niech się postarają o melodje wiejskie oryginalne. Zbierajmy pieśni i melodje ludowe, legendy, podania z Zagłębia i okolicy. Rysownicy niech zbierają motywy ludowe, sztukę stosowaną i inne artystyczne zabytki. Wszystko niech to płynie do naszej gazetki.

Kantor Mirski, nauczyciel pod tym względem bardzo się zasłużył. Czytujcie jego urywki z historji Zagłębia. Ile tam ciekawych rzeczy. Wśród górników są legendy o Skarbniku. Prosimy synów górników o takie podania.

Od Redakcji.

KOLEDZY!

Po dwumiesięcznym wypoczynku, pokrzepieniu fizycznie i umysłowo, weźmy się do pracy szkolnej w imię patrona naszego zakładu i jego haseł. **„mierz siły na zamiary!"** Niech jednak to wezwanie nie będzie słomianym, krótkotrwałym zapałem, lecz pobudką do systematycznej i wytrwałej pracy. Nie poprzestajmy na dobrych chęciach, ale starajmy się je choć po części realizować. Łączmy myśli z czynem! A jeśli choć na chwilę braknie nam sił duchowych do pracy, to czerpmy je z tych pomników Mickiewicza i marsz. Pisudskiego, wystawianych tu dla podtrzymywania w nas wielkiego ducha Polaka. One nam zawsze mówią: Młodzieży polska! „orla twych lotów potęga, jako piorun, twoje ramię!"

Pisemko to ma być wyrazem naszej pracy. Niechże więc ono naprawdę będzie **płomieniem** z serc płynących uczuć naszych, chylącym się z wdzięcznością przed naszem kochanem Gronem.

Do kolegów, nadsyłających nam artykuły zwracamy się z prośbą, by artykuły te były treściwe i rzeczowe, oraz by obejmowały wszystkie dziedziny życia szkolnego. Np. piękne opisy wycieczek nie polegają na samem wyliczaniu odpoczynków i posiłków. Dla dobrego opracowania artykułu do „Płomienia" nie powinno się żałować czasu, bo nieopracowane artykuły z bólem serca będziemy musieli odrzucać. Do działu rozrywkowego prosimy nadsyłać coś nowego, a nie stare, kalendarzowe kawały.

Następny numer naszego Płomienia, po tej pierwszej próbie podzielimy na dział pedagogiczny, wychowawczy, społeczny, literacki i rozrywkowy. Artykuły pisać na jednej stronie czytelnie szeroko. Nadesłany materjał wykorzystamy kiedy indziej. Autorzy muszą artykuły podpisywać, abyśmy wiedzieli od kogo nadchodzi materjał. Piszcie o tem wszystkiem co was cieszy i interesuje. Czasami pierwsza próba pójdzie do kosza. Nic — to. Nie zrażać się. Garncarz wiele gliny zepsuje nim garnek ulepi. Wytrwale!

Redakcja i Administracja „Płomienia". — Budynek Państw. Seminarjum Naucz. Męskiego, Sosnowiec, ul. Wawel.

Prenumerata roczna 3 zł., pojedyńczy numer 40 gr.

№ 1038. Druk. „Expres Zagłębia" Sosnowiec, ul. Teatralna 1, tel. 4-94